Tomasz Czajkowski

Towarzystwo „Pas Leorchim”

W okresie międzywojennym istniało w Lublinie wiele różnego rodzaju żydowskich instytucji charytatywnych. U genezy powstania tych mniej lub bardziej sformalizowanych towarzystw leżał głęboko zakorzeniony w żydowskiej tradycji zwyczaj udzielania pomocy osobom ubogim lub przyjezdnym. Wiele z tych towarzystw opierało swoją działalność na wymogach religijnych, np. „Hachnosas Kało” („Wpływy dla dziewcząt”) – udzielające pomocy dziewczętom żydowskim wychodzącym za mąż, czy „Chesed Ojłom” („Prawdziwe miłosierdzie”) – zajmujące się oddawaniem ostatniej posługi ubogim zmarłym. Podobną organizacją charytatywną było działające w domu przy ul. Krawieckiej 41 Towarzystwo „Pas Leorchim”, czyli „Kromka chleba dla gości”[1]. Głównym celem jego działalności było umożliwienie wszystkim potrzebującym spędzenie szabatu, jednego z najważniejszych świąt w judaizmie, zgodnie z nakazami religii[2].

Już w średniowieczu funkcjonowała w gminach żydowskich na terenie Polski instytucja, a zarazem religijne przykazanie –

„Hachnasat Orchim”

tj. „przyjmowania gości”, która w czasach późniejszych przyjęła formę charytatywnej organizacji. Członkowie towarzystwa udzielali pomocy podróżnym, którzy nie mogli wrócić przed końcem tygodnia do domu. Zadanie wyszukiwania takich osób spoczywało na *gabaju*[3], znającym doskonale wszystkich członków danej religijnej wspólnoty. Gdy gabaj, w trakcie piątkowych modłów, dostrzegał w bożnicy nieznajomego, wypytywał go najpierw, jak się nazywa, skąd pochodzi i czym się zajmuje, po czym podchodził do bimy – podwyższonego miejsca w synagodze, z którego odczytywana jest Tora – i trzykrotnie uderzał w pulpit. Stanowiło to sygnał dla zgromadzonych, że oto jest człowiek, który nie ma gdzie spędzić szabatu. Wtedy któryś z pobożnych Żydów zapraszał gościa do swojego domu. Tym samym czynił miły Bogu, dobry uczynek (micwę). Czasem zapraszano również w ten sposób osoby znajome, ale ubogie. O tej tradycji opowiada Aleksander Szryft:

„Mój dziadek, który nie był zamożnym człowiekiem, ale zarabiał wystarczająco na życie, miał stałego gościa, który w piątek i sobotę jadał u niego. Był to stary wdowiec, z zawodu szewc oraz szames w bóżnicy na ul. Szerokiej 44. Szames, czyli coś w rodzaju kościelnego; taki dozorca, który dbał o porządek i usługiwał. W okolicy żyli również żebracy. Przez cały tydzień jakoś sobie radzili, ale gdy na sobotę zamykano sklepy i ludzie zajmowali się modlitwami w bożnicy, ktoś musiał zadbać, by i w święto nie było głodnych. Nasza religia tego wymaga. Stąd dużo było instytucji charytatywnych. Ich członkowie chodzili z wielkim koszem po

[1] Nazwa Towarzystwa zapisana jest w *Spisie lokatorów domu przy ulicy Krawieckiej Nr 41 w Lublinie, należącego do Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Lublinie* w dwóch językach. Forma „pas” pochodzi z języka jidysz i oznacza kromkę chleba (w języku hebrajskim byłoby to „pat”). „Leorchim” oznacza w języku hebrajskim „dla gości”.

[2] Szabat trwa od zachodu słońca w piątek do zachodu słońca w sobotę. Obowiązuje wtedy, rygorystycznie przestrzegany w środowisku ortodoksyjnych Żydów, zakaz wykonywania wszelkich czynności z wyjątkiem ratowania życia lub zdrowia. Można natomiast i należy wypoczywać, jeść, pić, modlić się i studiować religijną literaturę.

Krawiecka 41. Fot. Henryk Poddębski. Reprodukcja na podstawie przedwojennego przewodnika po Lublinie. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego.

[3] Gabaj – urzędnik gminny odpowiedzialny za organizację instytucji dobroczynnych . Zob. *Kalendarz Żydowski 1986-1987*,Warszawa 1986, s. 17

[4] Czulent – tradycyjna świąteczna potrawa złożona z fasoli, mięsa, ziemniaków. Danie przyrządza się w piątek po południu, pozostawiając na piecu przez noc, tak by było gotowe na obiad w sobotę. *Kalendarz żydowski 1986-1987*, Warszawa 1986, s. 16.

[5] *Sprawozdanie Zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Lublinie za rok 1938*, w: Żydzi w Lublinie, red. Tadeusz Radzik, t. II, Lublin 1998, s. 375, 381.

podwórkach i nawoływali, żeby wrzucać chleb, chały, cebulę i tym podobne rzeczy. Zachowywali nawet jakąś stałą kolejność tych produktów do wrzucania. Ludzie obwiązywali w papier, co mogli dać i rzucali z okien. W ten sposób zbierano również żywność dla więźniów na Zamku".

„Pas Leorchim"

było stałą instytucją gwarantującą osobom potrzebującym, najczęściej ubogim, których na ul. Krawieckiej nie brakowało, godne spędzenie szabatu. Mieszkańcy żydowskiej dzielnicy wiedzieli, że zawsze mogą przyjść do siedziby towarzystwa, pomodlić się i dostać jeść.

Towarzystwo mieściło się w Lublinie na pierwszym piętrze kamienicy przy ul. Krawieckiej 41 i zajmowało trzy albo cztery pomieszczenia. Znajdowała się tam niewielka bożnica, kuchnia, gdzie przygotowywano obowiązkowy tradycyjny czulent[4], a także inne świąteczne potrawy. Pierwszy posiłek, na powitanie szabatu, spożywano tuż po piątkowych modłach. Następnego dnia, również po zakończeniu modlitw w bożnicy, częstowano drugim posiłkiem, po czym śpiewano wspólnie zmirot, czyli religijne pieśni i hymny dziękujące Bogu za ofiarowane święto. Trzeci, ostatni posiłek jedzono w sobotę po południu, na krótko przed zakończeniem szabatu. Odprawiano wtedy Hawdalę, tj. rytuał oznaczający koniec dnia świątecznego i początek powszedniego.

Towarzystwo „Pas Leorchim" na ul. Krawieckiej 41 działało także w czasie innych żydowskich świąt, takich jak Nowy Rok czy Pesach. Przygotowywano wtedy posiłki dla żydowskich więźniów na Zamku Lubelskim. Opowiada o tym Mosze Wasąg:

„Oni [członkowie towarzystwa – przyp. red.] posyłali do więzienia na Zamek koszerne jedzenie – rybę, rosół z mięsem, bo byli tam aresztanci żydowscy. Mnie już znali i wiedzieli, że chętnie im pomagam, a pomagałem faktycznie, ile mogłem. Nie tylko zresztą ja, koledzy też. Miałem wtedy 14–15 lat. Zanosiłem dary nie do cel, tylko na korytarz. Dyżurny z więzienia miał listę, wzywał według imienia i każdy z więźniów sam odbierał swoja porcję. To w większości byli politycznie aresztowani".

„Pas Leorchim" częściowo przynajmniej było subsydiowane ze środków Gminy Żydowskiej. W preliminarzu budżetowym Gminy na rok 1938 zapisano na rzecz Towarzystwa 300 zł. Ostatecznie jednak, wobec ograniczenia wydatków, przyznano tylko 182,50 zł[5].

W 1939 roku „Pas Leorchim" zastosowało się do wydanego przez Wydział Budownictwa Zarządu Miejskiego nakazu eksmisji z przeznaczonej do rozbiórki nieruchomości i 10 lipca opuściło budynek przy ul. Krawieckiej 41.

Tomasz Czajkowski: Niewątpliwie dużo zyskałem na tej przygodzie, na pewno chciałbym wrócić do tego kraju i do tych ludzi. Byli bardzo serdeczni, przyjacielscy. Mówię przede wszystkim o Żydach polskich, ale także o młodych Izraelczykach, którzy nie mają żadnych uprzedzeń do Polski ani do Polaków. Jeżeli rozmawiałem z młodym Izraelczykiem czy Żydem, to ten ktoś nie może powiedzieć, że w Polsce żyją tylko antysemici, bo przecież rozmawiał ze mną i może sobie w ten sposób wytłumaczyć, że takich jak ja jest więcej. Kontakty osobiste wiele mogą wyjaśnić, wiele mogą przełamać.

* * *

Robert Kuwałek: Czy wśród ofiar Majdanka, miejsca bardzo związanego z zagładą Żydów lubelskich, mógł być ktoś z budynku przy Krawieckiej 41? Nie sądzę. Jestem przekonany, że jego mieszkańcy zostali dokwaterowani do przytułków dla uchodźców. Mieściły się one w lubelskich synagogach. Ci ludzie w pierwszej kolejności byli wysyłani do obozu zagłady w Bełżcu.

* * *

Tomasz Czajkowski: W pewnym momencie zdobyłem wystarczającą liczbę dokumentów do podjęcia jakiegoś kontaktu z Izraelem. Napisałem list do znajomego, który skontaktował mnie z Aleksandrem Szryftem, przewodniczącym Ziomkostwa Lublinian w Izraelu. Odpisał, że dwóch mieszkańców tego domu żyje: Mosze Wasąg w Tel Awiwie i Josef Bojm w Kanadzie. To był przełom w mojej pracy. Naturalnym pragnieniem było spotkanie z nimi i skonfrontowanie dokumentów, mojej wiedzy na temat tej kamienicy z ich opowieściami o domu, o swoim dzieciństwie, o Krawieckiej i Lublinie. Postanowiłem pojechać do Izraela, żeby spotkać się z Mosze Wasągiem. W 1939 roku uciekł z żoną na Wschód. Cała jego rodzina zginęła, poza siostrą, która została przechowana przez Polaków w Lublinie. ■